CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK · ILUSTROWANY

R. III. WARSZAWA, 25 LUTEGO 1934. Nr. 8 (43).

Jan Reychman

Pierwsza polityczna emigracja w Europie

Postać Grzegorza Orlika, syna słynnego Filipa Orlika, następcy swego ojca na stanowisku wodza pierwszej ukraińskiej emigracji XV wieku, a skądinąd generała i szlachcica francuskiego, mało dotychczas była znana historykom, którzy mylili go nieraz z jego ojcem, następcą Mazepy, zmarłym na emigracji w Turcji w r. 1742. Ostatnio przypomniał postać Grzegorza Orlika, chrześniaka Mazepy, a potem generała Ludwika XV młody historyk ukraiński, specjalista od „Mazepyńców" Ilko Borszczak, którego książka „Welykyj Mazepyneć Hrynor Orłyk generał-porucznyk Ludwika XV" (wydawnictwo „Czerwona Kałyna" Lwów 1932) nie przedstawia zresztą większej wartości naukowej; mimo czerpania z bezpośrednich źródeł (głównie archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu). Książka pozostała tylko chronologicznie zestawionym przebiegiem życia Grzegorza Orlika, pełnym cytat i wyciągów z różnych jego pism, memorjałów czy listów. Nie będąc dziełem naukowem, książka p. Borszczaka nie może też sobie rościć pretensyj do zaliczenia do popularnego dziś typu „biografji powieściowych", gdyż p. Borszczak nie posiada zdolności do literackiego, lżejszego ujęcia fabuły życia Grzegorza Orlika. Nie dodaje bynajmniej wartości książce uszczypliwe uwagi np. pod adresem Leszczyńskiego, że chcąc z Nancy uczynić „maleńki Wersal", „otaczał się kochankami" (str. 147), lub zgoła nieprawdziwe komentarze, jak np. uwaga, że słuszność miała Orlikowa-matka twierdząc, że Polska jest prowincją moskiewską, bo wszak agenta szwedzkiego Sinclaira, zamordowali Moskale... na Śląsku!

Skądinąd w książce p. Borszczaka znajdzie się i nieco ciekawych szczegółów. Ot taki szczegół, już pod koniec życia Orlika: będąc generałem francuskim w wojnie siedmioletniej Francji przeciw Prusom, mieszkał Orlik w okupowanym przez Francuzów Hannowerze w domu cesarskiego radcy Joachima Gaspara Goethe. Gdy wieczorem schodzili się do Orlika generałowie francuscy, ciekawie przypatrywał się ich błękitnym mundurom syn Joachima Gaspara, mały wówczas Wolfgang Goethe, aby opisać kiedyś tę francuską okupacje w swoich „Dichtung und Wahrheit". Czy nie przedziwny wypadek — „chrześniak Mazepy w domu Goethego!" — woła pan Borszczak. Tu Kozaczyzna, dzikie pola, Mazepa — tam Goethe, XIX wiek, romantyzm... Po co zresztą szukać romantyzmu w XIX w., wieku pary i elektryczności, gdy trudno o bardziej „romantyczne" skojarzenie jak Orlik - Goethe, gdy trudno o bardziej nadające się do romantycznych opowieści życie, jak życie tej trójcy: Mazepa, Filip Orlik i — „hetmanicz" (darujcie lingwiści! — szpetny nowotwór!) kozacki a „maréchal de camp" francuski — Grzegorz Orlik.

* * *

Samo życie Grzegorza Orlika niema tu dla nas większego znaczenia. Urodzony w Baturynie w r. 1702, wcześnie już znalazł się na tułaczce emigracyjnej i pod kierownictwem ojca wprawiał się w działalność propagandową sprawy ukraińskiej w Europie. Jako umiejący języki, nawet i tatarski, wysyłany był przez ojca w misjach politycznych, jeździł wielokrotnie na Krym, do Konstantynopola, do Warszawy; z niebezpieczeństwem życia jeździł „incognito" i na Sicz. Raz pewien udając cudzoziemca zagadał on na Siczy atamana koszowego o Orlika, o którym słyszał niby, że był hetmanem ukraińskim. Ataman opowiedział, że oni wszyscy go jeszcze za wodza uważają, ale nie wiedzą, gdzie on jest, nie wiedzą żyje-li on jeszcze? Grzegorz Orlik z trudnością opanował wzruszenie, ale musiał udać, że nic nie wie co się może dziać z Orlikiem...

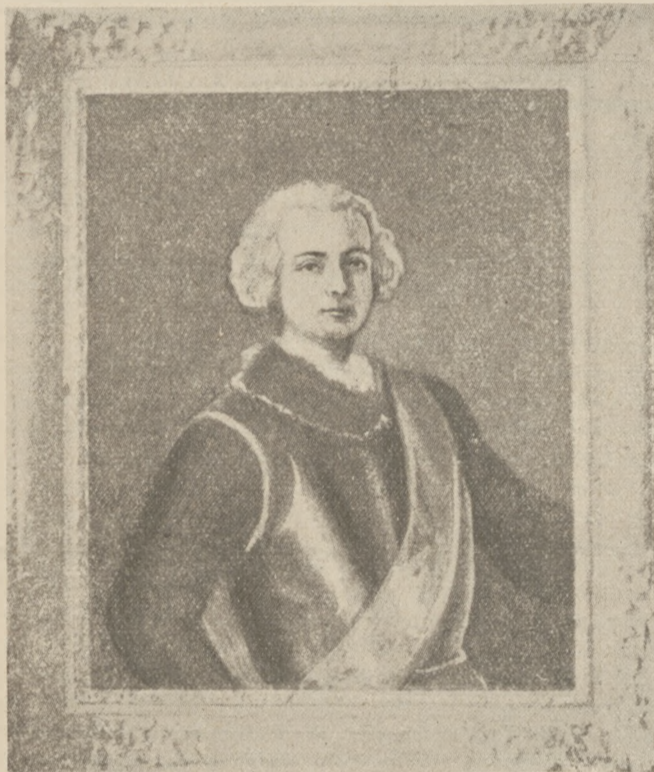
Po śmierci ojca Grzegorz został jedynym duchowym wodzem całej ukraińskiej emigracji, kontynuował działalność swego ojca, niezmordowanie składał noty, memorjały, przypominał Europie o sprawie ukraińskiej przy rokowaniach z Rosją (np. w Niemirowie 1737r.) starał się zawsze o poruszenie spraw ukraińskich, zyskując we Francji opinję najlepszego znawcy spraw kozackich. Raz nawet o mały włos nie został Orlik ambasadorem francuskim w Konstantynopolu. Sam się zresztą zaklimatyzował we Francji, ożenił się z Francuską, posiadł zamek we Francji, został w r. 1736 francuskim podpułkownikiem a w 1758 marszałkiem polnym; ranny w bitwie pod Bergen (13 kwietnia 1759) zmarł on 14 listopada 1759, na obcej ziemi, w obcej służbie — ale z sercem wciąż bijącem dla dalekiej Ukrainy.

* * *

Emigracja ukraińska w XVII w., której wodzem był najpierw Filip, a potem Grzegorz Orlikowie, ma dla nas jedno zasadnicze znaczenie. Była to pierwsza — w istotnem znacze-

niu tego słowa — emigracja polityczna w Europie. Były już poprzednio emigracje, o charakterze politycznym, prowadzące na wygnaniu pewną akcję — np. emigracja Stuartów z Anglji; akcje tych emigracyj opierały się na momentach dynastycznych, powoływały się na prawa do korony jednego osobnika, uzurpowane bezprawnie przez drugiego; były to więc akcje na podłożu rywalizacji o tron bez głębszej treści społecznej.

Akcja Orlików nie podnosiła praw niczyich do hetmanatu czy korony ukraińskiej. Podnosiła prawo „narodu kozackiego" do wolności. Apelowała więc do jakiegoś prawa, które wtedy jeszcze nie było sformułowane, a które miał dopiero nieść wiek XIX i wiek XX z prawem „samostanowienia narodów".



Grzegorz Orlik.

Ukraińska myśl polityczna wyprzedziła to prawo — znalazła ona już wyraz w kształtowanej na tułaczce ideologji politycznej tej pierwszej ukraińskiej emigracji, będącej pierwszą narodową-polityczną emigracją w Europie. Ideologji tej poświęcaliśmy już nieco miejsca w „Biuletynie P. U." (z 21 stycznia b. r.) przy omawianiu działalności Filipa Orlika — Grzegorz jeszcze ją skonkretyzował i uwypuklił. Składa się na nią nietylko świadomość o prawach narodu kozackiego do wolności. Należy do niej i świadomość, że mimo emigracji i wygnania, obowiązują wciąż dla Siczy prawa ustalone ongiś w Benderze ,prawo o hetmanacie, o wyborze hetmana; prawo do hetmanatu nie może być dziedziczone, ono pochodzi z wyboru, z woli ludu, „narodu kozackiego". Grzegorz Orlik podkreśla (w memorjale do rządu francuskiego 3 grudnia 1731 — por. Borszczak str. 74) że jego ojciec jest „prawem obrany wodzem narodu kazackiego". Niema więc żadnych praw dynastycznych, hetmańskich, czy personalnych,— są tylko prawa narodu kozackiego.

*
* *

Do ideologji politycznej należy też pogląd Orlika na politykę zagraniczną i zadania narodu ukraińskiego. Grzegorz Orlik był jednym z pierwszych ludzi, który się zorjentował w generalnych, stałych linjach polityki rosyjskiej. W jednym z memorjałów, złożonych rządowi francuskiemu Orlik wskazał, że Rosja stale dąży i dążyć będzie do zgniecenia Polski i Turcji i do opanowania mórz Bałtyckiego, Czarnego i Kaspijskiego. Ten pogląd o polityce Rosji rozpowszechnił się w XIX w., po ogłoszeniu rzekomego „testamentu Piotra Wielkiego"; Borszczak, uderzony podobieństwem tego falsyfikatu do myśli rzuconych długo przedtem przez Orlika przypuszcza że autor „testamentu Piotra Wielkiego" z pocz. XX w. opierał się na spoczywających w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu memorjałach Grzegorza Orlika.

Jednem z zadań narodu ukraińskiego jest więc, według Orlika, powstrzymać ten rosyjski imperjalizm. „Naród Kozacki — pisze Orlik w innym znów memorjale złożonym ministrowi Fleury w r. 1737 (Borszczak str. 129) — pod wodzą Mazepy swego czasu zrozumiał to niebezpieczeństwo i chciał przeciwstawić despotycznej ekspansji swe wolnościowe tradycje". Czyż nie piękne przeciwstawienie imperjalizmowi rosyjskiemu, ideologji politycznej kozackiej opartej na „wolnościowych tradycjach"? Czyż to przeciwstawienie, — tak istotnie ujmujące rolę Ukrainy — nie brzmi w pierwszej połowie XVIII w. jak jaskółka zwiastująca zmierzch ideologji absolutystyczno-imperyjalistycznej a brzask nowych czasów, w sto lat później ukoronowanych „wiosną ludów", nowych idei w mickiewiczowskiej „Trybunie Ludów" mających się wypowiedzieć?

Grzegorz Orlik doskonale zdawał sobie sprawę, że sama Ukraina naporu moskiewskiego nie powstrzyma, że konieczna jej jest pomoc. Stąd jego wytężona niezmordowana akcja polityczna mająca na celu uświadomienie Europy o niebezpieczeństwie moskiewskiem i o roli Ukrainy. Polsce wskazywał on korzyści płynące z wyrógowania Moskwy z Ukrainy i powstania niepodległej Ukrainy. Chanowi tłumaczył, że swobody, które daje Moskwa tym kozakom, którzy dostali się pod jej panowanie są tylko pozorami, służącemi do odciągnięcia tych kozaków, którzy są pod panowaniem chana. Wszystkim wskazywał, że kozacy są przygotowani do powstania, — trzeba tylko aby Europa im pomogła.

Plan Grzegorza Orlika szedł po linji tych myśli, które rzucał już jego ojciec, Filip Orlik. Musi powstać wielka koalicja państw zagrożonych przez Rosję. Należą do nich Turcja która w tym okresie prowadzi jedną wojnę z Rosją, Polska, Tatarzy, których chan Kapłan-Girej oświadczał, że bardzo ceni sojusz z nacją kozacką, oczywiście Ukraina, no i Szwecja która też toczy jedną wojnę z Rosją, nieszczęśliwie właśnie w innym okresie niż wojna turecko-rosyjska. Plan Orlika dążył do zapobieżenia tego rodzaju indywidualnym kolejnym wystąpieniom i stworzenia jednej, planowej akcji wspólnej. Myśl Orlika sięga jeszcze dalej: oprócz tych państw próbuje on wciągnąć i inne: w memorjale do francuskiego ministra spraw zagranicznych hr. Puysieulx z r. 1746 wspomina i o Persji, która już wtedy zagrożoną była przez Rosję; w memorjale do Fleury z 18 listopada 1734 (Borszczak str. 117) wspomina o potrzebie wykorzystania i zbliżenia się do Nogajców, do Tatarów Dagiestańskich, i Kałmuków. Szeroki horyzont Orlika obejmował więc wszystkie nietylko państwa, ale i ludy, które można było przeciw rosyjskiej zaborczości zmobilizować.

A nawet nietylko przeciw rosyjskiej. Bojąc się, aby sprzymierzeniec Rosji, cesarz nie zaskoczył Turcji, rzuca Orlik w tymże memorjale myśl, aby szachowali cesarza „rewolucjoniści węgierscy". Chodzi oczywiście o skierowaną przeciw ówczesnemu imperjalzmowi Habsburgów akcję Rakoczego. Bystry umysł Orlika w lot pojął jej znaczenie, a wciągnięcie i akcji węgierskiej do wielkiego planu Orlikowej koalicji nabiera odrazu innego znaczenia — nietylko blok antyrosyjski, ale i blok państw czy narodów zagrożonych lub uciemiężonych przeciw

blokom państw imperjalistycznych, państw zaborczych, reprezentowanych wówczas przez koalicję cesarz — Rosja.

. . . .

Linje polityczne są pewnemi wartościami stałemi. Historja się powtarza. Myśl Grzegorza Orlika miała swą wartość i zastosowanie nietylko w stosunku do ówczesnych czasów; mimo zmian konstelacji politycznej nieraz jeszcze koncepcje niejednych mężów stanu wracać będą do głębokich i przewidujących myśli Grzegorza Orlika, zapomnianego prekursora „prometeizmu" z przed 200 laty. Jest to tylko dowodem przenikliwości i wyrobienia politycznego Grzegorza Orlika i jego otoczenia, jest dowodem głębokiego ujmowania zagadnień przez tę pierwszą emigrację ukraińską i pierwszą polityczną emigrację w Europie.

Poza obrębem protokułu dyplomatycznego

Niejednokrotnie notowaliśmy fiksowane na łamach prasy sowieckiej fakty, świadczące o tkliwej czułości opiekuńczej władz moskiewskich do terenów „pradawnej ziemi rosyjskiej" — Galicji, czyli „Ukrainy Zachodniej [1])". Fakty te powtarzają się systematycznie — ani „pakt o nieagresji", ani nawet inne zjawiska w ciągu ostatnich tygodni nie wpłynęły na te rosyjskie uczucia tradycyjne (hr. Bobrinskij i metr. Eułogjusz.) w interpretacji sowieckiej.

Zarówno na konferencji K. P. (b) U. w Charkowie jak i na sesji WC K'u moskiewskiego ZSSR mamy wystąpienia czołowych przedstawicieli biurokracji sowieckiej na tematy „zachodnio-ukraińskie", co ze względu na procesy „*wschodnio*-ukraińskie" i obecną sytuację w Ukrainie nabiera specjalnie wyrafinowanego posmaku. O mowie na sesji moskiewskiej niejakiego p. *Gikało* będziemy jeszcze mówić. Narazie zastanówmy się nad specjalnym *orędziem* „II okręgowej a IV miejskiej konferencji bolszewików Charkowszczyzny", skierowanym prosto pod adresem „ Komunistycznej Partji Ukrainy Zachodniej".

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że właśnie partyjne organizacje Charkowszczyzny i Charkowa specjalnie są ulubione przez p. Postyszewa, zrozumiemy na ile ten dokument posiada znaczenie oficjalne.

> II okręgowa a IV miejska konferencja bolszewików Charkowszczyzny przesyła swe gorące braterskie pozdrowienie Komunistycznej Partji Ukrainy Zachodniej.
>
> Z niesłabnącą uwagą bolszewicy, komsomolce, proletarjusze i kołgospnicy Charkowszczyzny, jak również całej (sic!) Ukrainy Sowieckiej, śledzą za bohaterską walką komunistów Ukrainy Zachodniej i kierowanych przez nich mas robotniczych i chłopskich przeciwko pańsko-kułackiemu jarzmu, przeciwko socjalnemu i narodowemu uciemiężeniu, przeciwko nędzy, głodu i bezprawia pracujących Ukrainy Zachodniej.
>
> Murem podłego kłamstwa, prowokacji i insynuacji faszyzmu Polski na spółkę z burżuazją ukraińską usiłują ukryć przed robotnikami i włościanami Ukrainy Zachodniej prawdę o wszechświatowo-historycznych zwycięstwach Ukrainy Socjalistycznej [2]) — składowej, nierozerwalnej części wielkiej republiki Sowietów, jej niezwyciężonej czołówki wobec Zachodu.
>
> Faszyzm zachodnio-ukraiński otwarcie występuje, jako giermek reakcji światowej, intenwentów niemieckich i polskich, marzących o oderwaniu Ukrainy So-Sowieckiej od ZSSR i przetworzeniu jej na kolonję własną.

Dalej idzie zwykła fantazja przestraszonych „sobiratielej ziemli russkoj":

> W walce przeciwko pracującym Sowietów oraz Ukrainy Zachodniej złączyły się wszystkie siły kontrrewolucji — carscy generałowie Skoropadscy, katy chłopów i robotników ukraińskich — Konowalcy, którzy są na utrzymaniu faszystów niemieckich, dalej Doncowy, Palijewy, Lewiccy, Stachowowie, Hankiewiczowie. Przez podłe naciąganie dostali się do szeregów KPBU i KPZU — Jaworscy, Badany, Szumscy, Wasylkowie, Maskymowiczowie, Turiańscy, Wołyńcy, i usiłowały poderwać wielką sprawę z wewnętrz... Zaplątany w sieci tej agentury imperjalistów — Skrypnyk przeprowadzał antyleninowską linję, będąc na czele odchylenia nacjonalistycznego w KPBU i łącząc się z interwentami imperjalistycznymi.

Słowem — od Skoropadskiego do Skrypnyka rozmach iście — rosyjski i sprawa — wprost bez wyjścia. Ale od czego jest mądre dowództwo WKP:

> Mądre kierownictwo WKP i tow. Stalina (grubymi czcionkami! — Red.) wykazało KPBU popełnione przezeń błędy i wydatnie pomogły w ich naprawie.

W rezultacie — rzecz naturalna — zwycięstwo na całym froncie. Ale po przytoczeniu długiej litanji tych „zwycięstw" (traktory, corubine, likwidacja „primitywnej" gospodarki i inna elektryfikacja) — krótsze, ale niezmiernie ważne zastrzeżenie:

> Wszystkie te zwycięstwa osiągnięte zostały tylko w braterskiej spółce pracujących Ukrainy ze wszystkiemi innymi (co za subtelny eufenizm! — Red.) narodami ZSSR. Albowiem tylko władze sowieckie mogły dać robotnikom i włościanom Ukrainy narodowe (sic!) i socjalne (!!!) wyzwolenie.

A więc:

> Właśnie dlatego drżą wrogowie przed olbrzymim wpływem naszych zwycięstw przed rewolucyjną walką pracujących Zachodniej Ukrainy, którzy widzą swą rzeczywistą ojczyznę po tamtej stronie Zbrucza, w krainie Dnieprostroju, zmechanizowanego Donbasu i zamożnych(!!) kołgospów bolszewickich.

Po tak wysokiem i odpowiednio fałszywym falsecie, na który zdolna jest tylko specyficzna odwaga „Rosjan-*południowców*", następuje zwykły refren kanoniczny, nie pozbawiony jednakże cech „instruktorskich":

> Wobec szalonego teroru faszystowskiego, w walce przeciwko okupacji (sic!), nacjonalistom i sprzedajnej burżuazji ukraińskiej, — braterska partja Ukrainy Zachodniej hartuje i bolszewizuje swe szeregi.
>
> Pod kierownictwem kompartji Polski wzmacnia ona swą łączność z masami, niezłomnie prowadzi ich wielką drogą rewolucyjnej walki wyzwoleńczej (?) i rewolucyjnego (!) wyjścia (!!) z kryzysu (oho! — Red.), drogą Kominternu.

---

[1]) Myśl historyczna rosyjska całe t. zw. Kresy Wschodnie wraz z Chełmszczyzną określa jako „Rosję Zachodnią". Red.

[2]) Oburzeni jesteśmy niewdzięcznością: przecież „Biuletyn" tak dużo miejsca udziela przedstawieniu tej prawdy, opartej na najściślejszych źródłach autentycznych, bo sowieckich, oraz w miarę sił walczy z sowietofilskim bronzownictwem uprawianym przez „faszystów polskich". — Red.

Niech żyje heroiczna kompartja Ukrainy Zachodniej! Niech żyje ZSSR, ojczyzna proletarjatu i uciemiężonych całego świata! [3]).

Wniosek z tego rodzaju „dokumentu dyplomatycznego" ZSSR. może być tylko jeden. Widocznie, że bajeczność i banaluczki w nim zawarte już dawno nie wpływają na wyobraźnie „poddanych", którzy zbyt dobrze poznali „zwycięstwa", „dnieprostroje" i „zamożne kołchozy"... na własnej skórze i na miljonach trupów zmarłych z głodu w ciągu ostatnich chociażby dwuch lat.

Toteż naiwni z WKP ćwiczą swe nadszarpane zdolności literackie celem bujania naiwnych na innych terenach. Marna sprawa. Niema głupich już dawno.

[3]) Wszystkie cytaty zaczerpnięte są z dziennika charkowskiego „*Wisti, Wseukrainśkoho Centralnoho Wykonawczoho Komitetu*", z dn. 12.I. 34 r. Nr .11.

Walka z pannacjonalizmem

Wybujały nacjonalizm, będący wykładnikiem politycznej ekspansji niektórych państw, znajduje i w Polsce zwolenników, przeważnie w ugrupowaniach opozycyjnych. Pochopność uznawania i przyjmowania się bezwzględnie szkodliwemi dla Państwa Polskiego prądami ekskluzywizmu rasowego i nietolerancji tłumaczyć można jedynie ciasnotą i krótkowzrocznością polityczną zwolenników tych prądów, albo zgoła dążnościami destrukcyjnemi, w myśl zasady „im gorzej tem lepiej". Jeżeli gdziekolwiek zagadnienia te i mają swe uzasadnienie logiczne i korzystne perspektywy (w państwach narodowościowo jednolitych i dążących do szerokiej ekspansji), — dla Polski są one zgubne ze względu na jej strukturę narodowościową.

Należytą, uzasadnioną odprawę tym, może nie nurtującym a grożącym Polsce, prądom daje minister Br. Pieracki w swem przemówieniu w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na posiedzeniu Sejmu w dniu 10 lutego r. b.

Minister Pieracki m. in. podkreśla, że „żadne akty teroru i gwałtu indywidualnego czy zbiorowego, z jakichkolwiekby wypływały pobudek i przeciw komukolwiek byłyby skierowane — nie mogą liczyć na pobłażliwość i nie unikną należytej kary". I kategorycznie oświadcza, że „nie będą także tolerowane *żadne fizyczne przejawy walk rasowych i narodowościowych*", motywując: „*ten typ walki jest z gruntu obcy duchowi dziejów naszego narodu. Czyż nie stać nas na odnalezienie własnej indywidualności inaczej niż przez zamykanie się w okopach doktryn rasizmu?*"

W odpowiedzi na to pytanie, p. Minister obrazuje sprzeczność tych doktryn z duchem naszych dziejów i z polską racją stanu i stwierdzając, że „siłą mocarstwową Polski w przeszłości była *zdolność współżycia* i wciągania w krąg idei państwowej innych szczepów rasowych i narodowościowych", — w tym jedynie kierunku widzi możliwości należytego rozwoju tej siły obecnie i w przyszłości.

Nie jest to bynajmniej równoznaczne z zahamowaniem wzrostu sił moralnych i materjalnych narodu polskiego, gdyż nacjonalizm z orszakiem rasizmu, ekskluzywizmu, teroru i nietolerancji, zdaniem p. Ministra, niema żadnego związku przyczynowego ze wzrostem i rozwojem tych sił. Owszem, mówca uważa, iż życie polskiego społeczeństwa musi bić coraz żywszem tętnem, musi się wzmacniać i jest przekonany, że „każdy rząd, a także obecny, nie omieszka wyjść na spotkanie każdej do tego celu zmierzającej pozytywnej i rozsądnej inicjatywie społecznej". Kultura gospodarcza i poziom życia duchowego, zdaniem p. Ministra, są istotnymi czynnikami owego wzmocnienia lub osłabienia. I tutaj rozsądna inicjatywa społeczeństwa polskiego może dokonać ogromnego dzieła podniesienia kulturalnego, wraz ze wszystkiemi w tej dziedzinie dobroczynnemi skutkami, kresowych ziem wschodnich, co jednocześnie dałoby mocniejszą platformę współżycia tego społeczeństwa ze społecznościami mniejszości narodowych, „*których pełnia praw obywatelskich jest zasadniczym postulatem naszej polityki wewnętrznej*".

Myśli te obszerniej rozwija „Kurjer Poranny' (z 15.II. r. b.) w art. „*Dwa zagadnienia w Polsce współczesnej*", podpisanym inicjałami J. D. W refleksjach swych na tle mowy p. ministra Pierackiego, autor artykułu wyczerpująco wykazuje szkodliwość ruchu nacjonalistycznego w Polsce, uważając, iż chyba tylko nieuleczalne manjactwo „czcicieli potęgi", ślepy pęd naśladownictwa i życia cudzemi wzorami może nas skłonić do pójścia za wzorami nacjonalistycznemi. Właśnie nas, „którzy żyć nie zamierzamy ekspansją, których marzeniem jest nie utracać cennego materjału ludzkiego na tułaczkach w obczyźnie, znaleźć dla każdego, na polskiej ziemi zrodzonego obywatela miejsce w kraju".

J. D. uważając, że Polska musi ustanowić swój *własny*, demokratyczny w dobrem tego słowa znaczeniu, wolnościowy ład, podkreśla, że „*zdobycie umiejętności współżycia z obywatelami innych narodowości i wyznań wspólnie z nami zamieszkałymi, — to nasze naczelne zadanie dziejowe. Jeśli je w praktyce życia państwowego szczęśliwie, w myśl przyjętych przez nas w Konstytucji zasad równości, rozwiążemy — tośmy wygrali. Stan przeciwny — byłby narodu polskiego przegraną*" (podkreśl. nasze — Red.).

„I czyż ekskluzywizm polski, czyniący z naszych mniejszości narodowych coś w rodzaju ateńskich meteków o pomniejszonych prawach obywatelskich — nie byłby poprostu pomniejszeniem naszego narodu? Naród polski w jedności ze swymi współobywatelami innonarodowymi — to siła, to kwitnąca potęga. Naród z mniejszościami w walce — jest mniejszy nietylko o ich siłę liczebną. Jest mniejszy o cały zasób sił, jaki musiałby zużyć na tę wewnętrzną ciągłą, daremną eksterminacyjną walkę ze swymi współobywatelami".

„Doba tego zgodnego współżycia leży może w odległej dopiero przyszłości. Na niepotrzebne braterskie spory nieraz jeszcze może tracić będziemy musieli siły. Ale błędem jest powiedzieć sobie zgóry, że te siły tracić będziemy stale, świadomie i celowo, zakładając sobie, jako cel sam w sobie, ustawiczną walkę, narzucanie swej bezwzględnej przewagi, eksterminację fizyczną, przez wypędzenie — dla jednych, eksterminację kulturalną — dla innych".

Myśli te są najistotniejszą zasadą i rzetelnymi drogowskazami ku załatwieniu zaognionych spraw narodowościowych w Polsce, a zwłaszcza sprawy polsko-ukraińskiej. Na tej drodze można tylko skoordynować pracę wszystkich obywateli dla Państwa i stworzyć faktyczną jego siłę.

Jan Lipowecki

Przed pierwszym śniegiem...

(Listopad w ruchu kołchoznym Ukrainy Sowieckiej).

Listopadowa prasa sowiecka przepełniona była tryumfem: na kołchoznych polach Ukrainy partja zdała egzamin, wieś ukraińska w roku 1933 dostarczyła o 187 milj. pudów ziarna więcej niż w roku poprzednim („Socjal. Zieml.", 20-11-33). Pisząc o powyższem „zwycięstwie", „Izwiestja" (12-11-33), w nagłówku do artykułu wstępnego, skonstatowały, że — „zwycięstwo Ukrainy jest zwycięstwem całego Związku"... Kołchozy Ukrainy dały nietylko owe zwiększone ilości zbóż, lecz, jak informuje „Izwiestja" przyniosły one również całkowity „przełom w ruchu kołchoznym", który „u większości kołchozników zmienił nie do poznania stosunek do pracy kołchoznej, wzmocnił kołchozną dyscyplinę, zmienił lekceważący stosunek do „trudodni" i t. p. Zwycięstwo niebywałe!...

Jeszcze „rok temu, w listopadzie i grudniu 1932 roku, na Północnym Kaukazie, w całym szeregu okręgów Ukrainy, na Niżniej Wołdze — partja łamała sabotaż „chlebozagotowek", zorganizowany przez elementy kułackie, a wróg klasowy próbował jeszcze raz rozerwać łączność proletarjatu ze wsią"... („Izw.", 3-12-33).

Jeszcze w styczniu 1933 roku plenum Komitetu Centralnego WKP (b) stwierdziło, że sabotaż ten nie został złamany, organizacja partyjna Ukrainy bowiem nie wywiązała się z zadania, które położyła na nią partja i „zagotowki" w 1932 roku, mimo, iż ilościowe ich normy trzykrotnie były zmniejszone, — nie dały pożądanych wyników. Jeszcze kilka miesięcy temu prasa sowiecka przepełniona była narzekaniem na „przytępienie czujności klasowej i ideowe rozbrojenie organizacji partyjnej w jej pracy na wsi"... Jeszcze niedawno odbyty listopadowy zjazd postępowych kołchozników okręgu odeskiego, reasumując przyczyny niepowodzeń na wsi, zwracał uwagę, że „klasowy wróg, kułak, petlurowiec, machnowiec, element nacjonalistyczny wszedł do kołchozów, rozkradał je wewnątrz, podrywał kołchozną gospodarkę, organizował sabotaż „chlebozagotowek" i zasiewów, niszczył zasiewy... przeszedł w szeregi partji"...

I raptem... przełom w ruchu kołchoznym"...

Jakoś dziwnie wygląda owe twierdzenie „Izwiestij", że chłop ukraiński w ciągu kilku miesięcy, a może i tygodni, przeistoczył się nietylko w pokornego, lecz i świadomego wyznawcę idei komunistycznej, zarzucił swą „burżuazyjną psychikę" i nabrał odrazu zaufania do „przewagi ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym", pożegnał sabotaż i „niesumienny stosunek do socjalistycznego urodzaju" i socjalistycznego mienia wogóle. Niewiarogodnym się wydaje, że tak odrazu porzucił on i wszelkie „próby separatystycznego zabezpieczania sobie sytej zimy" i zdał się wyłącznie na łaskę „sprawiedliwego socjalistycznego podziału dóbr".

Zwycięstwo należy uważać za wątpliwe. Partja mając w swym ręku rozległe zasoby egzekucyjne potrafiła w roku bieżącym odebrać wsi ukraińskiej dwukrotnie większe ilości zbóż, lecz chłop ukraiński w swej masie pozostał na starych dotychczasowych pozycjach, nie zmieniając swej „drobnomieszczańskiej psychiki".

Mówi o tem taż sama prasa sowiecka, że szpalt której i w dalszym ciągu nie schodzą groźby pod adresem „wroga klasowego" i obawy przed jego „przestępczą działalnością".

„Socjalistyczna przeróbka kołchoznika prowadzi się w warunkach zaostrzonej walki przeciwko kapitalistycznym i klasowym elementom na wsi"... — przyznaje się „Wnieszniaja Torgowla" w listopadzie 1933 roku, a więc już po zdobytym „przełomie w ruchu kołchoznym".

„Zwycięstwo Ukrainy należy wzmocnić!... — woła w artykule pod powyższym tytułem „Socjal. Zieml." w końcu listopada ub. roku. Zdobyty bowiem chleb „może być narażony na zepsucie lub kradzież"...

Partyjna organizacja Ukrainy powinna uważać i w dalszym ciągu za swój obowiązek „ani na chwilę nawet nie zmniejszać czujności w walce o chleb i o dalsze wzmocnienie kołchozów"...

* * *

W grudniu 1933 r. ukazało się nowe zarządzenie centralnych władz sowieckich, zezwalające na „wolny handel" w okręgach, które już całkowicie wywiązały się ze wszystkich zobowiązań względem państwa.

Ten „historyczny dokument" pośpieszyły „Izwiestja" (3-12-33) ochrzcić jako „największy wskaźnik zwycięstwa gospodarstwa socjalistycznego". Lecz czy nie należy uważać go za rozkaz do dalszej ofenzywy na te ilości zbóż, które zostały rozdane masom kołchoznym tytułem wynagrodzenia za przepracowane „trudodni".

Ten „wolny handel" zbożem ma być zcentralizowany w magazynach upaństwowionej kooperacji sowieckiej, na którą przeniesiono dziś główną uwagę kierownictwa sowieckiego, zdaje ona bowiem niełatwy egzamin i „handel" ten ma przeprowadzić „po bolszewicku".

Prasa sowiecka nie wątpi w to, że chleb nie popłynie sam do magazynów spółdzielczych. „Izwiestja" (3-11-33), naprz., obawiają się, że „wróg klasowy będzie usiłował skierować kołchozny chleb po linji spekulacji, że będzie się starał wzbogacić na handlu kołchoznym". A „Krasnyj Krym" (2-12-33) nie wątpi ani na chwilę, że nietylko w gospodarstwach indywidualnych, lecz i wśród kołchoznych mas nastroje nie sprzyjają „wolnemu handlowi" zbożem, skierowanemu w łożysko kooperacji sowieckiej i że klasowo-obcy element nie opuści okazji skorzystać z owych nastrojów.

W innem znowuż miejscu „Izwiestja" (11-11-33) mówią szczerze i otwarcie: „kołchozny handel nie może się rozpocząć „samotokom". Tu, jak i we wszystkich gospodarczo-politycznych kampanjach, które przeprowadza partja na wsi, żeby nie dopuścić do błędów zeszłorocznych, musi być utrzymana żelazna bolszewicka dyscyplina".

Tem więcej, że i sama spółdzielczość sowiecka ma swoje „bolączki". Nie bardzo pochlebne świadectwo, naprz., wydał jej J. Zełenskij, prezes Centrosojuzu, na listopadowej konferencji prezesów rejonowych i miejskich spółdzielczych związków Ukrainy. Stwierdzając złą gospodarkę w spółdzielniach, podkreślił on, że nie należy mierzyć postępów spółdzielczości litylko z punktu widzenia ilościowych efektów, „naokoło bowiem obrotu towarowego prowadzi się taka sama walka klasowa, jak i na innych odcinkach gospodarki sowieckiej"...

* * *

„Socjalistyczny urodzaj" w roku bieżącym ma jeszcze jednego wroga. Tym wrogiem są... myszy. Zarządzenie Rady Komisarzy Ludowych USRR z dnia 26 października 1933 roku w sprawie walki z myszami konstatuje, że „w części rejonów rozmnożyły się one w ilościach masowych, czyniąc wielkie straty w gospodarce wiejskiej i niszcząc zmagazynowany chleb, cukier, burak cukrowy i inne ziemiopłody... Miejscami na 1 hekt. spotyka się do 10.000 mysich nor". („Czornomor-

ška Komuna" 12-11-33). O tem zjawisku wspomina i „Socjal. Zieml." (16-11-33), mówiąc, że na 1 hektarze daje się naliczyć nieraz całe dziesiątki kurhanów mysich, w których dość często znaleźć można do 8 — 12 kg kłosów i ziarna. Również od listopada datuje się masową akcję, którą na kołchoznych polach Ukrainy rozpoczęły Sowiety pod głośnym hasłem — „O kulturę kołchoznych pól", i która miała za zadanie zniszczyć pozostałe na polach śmiecie, chwasty i inne szkodniki polne.

Na ogniskach polnych palono, jak mówiło „Socjal. Zieml" (16-11-32) ślady szkodliwej działalności wrogiego dla sowietów elementu. Z korzeniem spalić pozostałości sabotażu kułackiego — było kolejnem hasłem i zadaniem listopadowych kołchoznych dni.

Z nastaniem później jesieni podniosła prasa sowiecka alarm zpowodu braku troski o maszyny, że „maszyny nie mają ducha", że porozrzucane są one dość często po polach i nikt o nich nie myśli („Socjal. Zieml", 28-11-33). Nie dziwi to jednak prasę sowiecką, która jest przyzwyczajona do tego, że „kochłozne praktyki znają wiele wypadków, gdy maszyna w ciągu zimowych miesięcy naskutek braku opieki niszczyła się w większym stopniu, niż podczas pracy w miesiącach letnich" („Socjal. Zieml", 2-12-33).

Ale wypadł pierwszy śnieg i przyszły pierwsze mrozy... Na łamach prasy sowieckiej zjawiły się nowe aktualne tytuły artykułów, jak — „Góry ziemniaków zawalone są śniegiem" i inne. „W przeciągu 10 — 15 dni pod śniegiem na stacjach Południowo-Wschodniej kolei, leży 5.160 tys. ton owoców i ziemniaków"... — informowała „Koop., Snab. i Torgowla" z dn. 28-11-33 r. „Już uderzył 17° mróz, a na polach Pirjatynszczyzny (rejonu charkowskiego) leży ponad 20.000 centn. buraków cukrowych. Niedostatecznie przykryty burak traci swą wagę i staje się pastwą polnych myszy"... Na polach Kijowszczyzny te pierwsze mrozy zastały 20% niezwiezionego buraka cukrowego („Socjal. Zieml", 4-12-33).

Z nastaniem pierwszych śniegów, mimo „przewrotu w ruchu kołchoznym", powtórzyły się zeszłoroczne złowrogie historje.

Pawło Kowżun

Fedir Kryczewski

Potrzebę plastycznego wyrazu w sztuce ukraińskiej dawno już odczuwały umysły artystyczne w Ukrainie. I tak już w okresie Szewczenki, gdy prawie niepodzielnie panował jeszcze akademizm, cały szereg malarzy ukraińskich, do których należał i sam Szewczenko, wprowadza w swą twórczość tematykę z ukraińskiego życia ludowego (Bekłewśkyj, Bezperczyj, Żemczużnykiw, Sokołow i in.). Lecz sztuka ich przesiąknięta jest sielankowym idealizmem i upiększaniem świata zewnętrznego, — tak bowiem wychowywał ich akademizm. Historyczna tematyka, skłonność ku moralizatorstwu, a nawet poniekąd naturalizm, związany jeszcze z akademizmem, — należą również do owego okresu.



F. Kryczewśkyj. *Dowbusz (I warjant).*

Twórczość Fedira Kryczewskiego stoi na granicy pomiędzy ukraińską sztuką współczesną a okresem całego poprzedniego kompleksu, od naturalizmu takich malarzy, jak Ge, Rokaczewski, Jaroszenko, Orłowski, Kiwszenko, Trutowśki, Martynowicz, Iżakiewicz i in., do impresjonistów Buraczeka, Diaczenki, Wasyłkiwskiego, Żuka, Krasyćkiego, W. Kryczewskiego, Kulczyckiej, Muraszka, Nowakowskiego, Sosenki, Chołodnego, Trusza i wielu innych aż do naszych dni.

Fedir Kryczewski urodził się w r. 1880 na Lewobrzeżnej Ukrainie. W r. 1910 skończył Akademję w Petersburgu i za obraz „Młoda" otrzymał możność wyjazdu za granicę, skąd powraca do Kijowa, gdzie zostaje profesorem, następnie dyrektorem kijowskiej szkoły sztuk pięknych. Po rewolucji zostaje profesorem w Ukraińskiej Akademji Sztuk.

Twórczość jego, przeszedłszy przez różne etapy, zawsze odznaczała się dużym rozmachem i zdradzała skłonność ku wielkim płótnom. Drogę Kryczewskiego można scharakteryzować tak: od impresjonizmu — do syntezy ukraińskiego sty-

lowego wyrazu plastycznego. F. Kryczewski należy już do tych artystów ukraińskich, którzy problem stylu stawiali stanowczo w środku współczesnej myśli plastycznej, opierając



Fedir Kryczewśkyj (wg. portretu M. Żuka).

go na znajomości przeszłości sztuki rodzimej. Nie bez wpływu swego brata Wasyla, wyjątkowego erudyty w sprawach sztuki ukraińskiej, Fedir Kryczewski opiera twórczość swą na bogatej w treść ukraińskiej sztuki ludowej. Dzieła pierwszej twórczości zwracają na się uwagę bogactwem treści życia ukraińskiego („Młoda"), w późniejszych latach tę samą tematykę ukraińską opracowuje już w pewnych formach stylowych („Inwalida", „Rodzina"), które przemawiają właśnie owemi, bezsprzecznie ukraińskiemi, właściwościami plastycznemi.

Największem dziełem Kryczewskiego jest jego ostatnia rzecz, „Dowbusz"

Na olbrzymiem płótnie (24 metry kwadr.) mieszczą się jakoby wszystkie środki i możliwości artysty. Jest to bezsprzecznie artysta na wielką skalę. Dając przykład różnych możliwości plastycznych, opartych na twórczości ludowej, z drugiej strony występuje jako psycholog, naświetlając rzeczywistość ukraińską z wielką znajomością duszy narodu swego. Tak też przyjęła twórczość Kryczkowskiego krytyka europejska, przedewszystkiem na Międzynarodowej Wystawie w Wenecji w r. 1928.

Jako pedagog, Kryczewski wychował cały szereg artystów ukraińskich i mało kto z pośród nich nie był w ten lub



F. Kryczewśkyj — Rodzina.

inny sposób jego uczniem. Ostatnio brał Kryczewski udział przy budowie pomnika Szewczenki w Charkowie, jako współtwórca i znawca folkloru ukraińskiego.

VARIA.

Streścił dr. Napoleon Czarnocki[1])

„Ogniem i mieczem" w ocenie B. Prusa

Łatwiej jest krytykować aniżeli tworzyć. „Oho! już słabnie. I nic dziewnego, bo pisze z numeru na numer" — mawiali czytelnicy.

Że „Ogniem i Mieczem" jest utworem bardzo pięknym, o tem niema dwóch zdań. Niektórzy przyznają mu wartość tylko czasową. Szkielet powieści jest zupełnie fałszywy: dwie walki — o Ukrainę i o pannę (Skrzetuski z Bohunem); chodziło walczącym o ziemię, przywileje i swobody, o kobietę na dziesiątem miejscu.

Zaakceptowanie prawa przyczynowości — wielka zaleta utworu; tem więc silniej razi zupełne pominięcie przyczyn, które spowodowały straszną wojnę. Niema powieści historycznej, jest tylko historja zajścia Skrzetuskiego z Bohdanem wymalowana na tle zanadto obszernem.

Postacie nierealne: Zagłoba, Podbipięta i Skrzetuski. Inne realne. Boski Hektor cisnął skałą za ciężką dla dwóch ludzi, ale pan Podbipięta wykonał pracę za czterech. „Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją, jako perłę jasną u stóp Królowej Anielskiej"... Raczej wbitemu na pal Suchoruce należałby się tam jakiś skromny kącik!

Zagłoba — Falstaf i zestarzały Ulisses, których stopiono w jednej figurze.

Cała zaś ludność Ukrainy była jakby stosem żywicznego drzewa, które kapitalizm szlachecki suszył na potęgę. Chmielnicki żalił się przed królem na prześladowanie, Władysław uderzył ręką w pałasz i zawołał: „A nie maszże szabli u boku!"

Oto jest prawdziwy szkielet potwora nazywającego się wojną kozacką.

[1]) Odcinek w „Kraju". R. 1884. Nr. 28, 29, 30.

Nie widzimy tych, których bito, którym zabierano fortuny, żony lub córki — tymczasem rzeka nienawiści kozackich złożyła się z tych właśnie kropelek i strumyków.

Jeżeli autor powie, że nie miał serca, dziś, na zbolałem ciele odświeżać tej strasznej rany, uwierzę mu — w takim razie wojna kozacka nie kwalifikowała się na temat do powieści.

Autor dał wizerunek dziejów negatywny: tam, gdzie była wklęsłość, zrobił wypukłość i naodwrót. Masę traktuje jak stado wściekłych psów, którym miejsce duszy zastępuje cuchnąca para wódki.

Prus wyliczaj najazdy Wiśniowieckiego dla powiększenia fortuny, w tem krzywdy sierot Wiśniowieckich, krewnych, których dobrami Jarema władał pomimo wyroków sądowych, uważa, iż Wiśniowiecki i Potocki stali się jedną z najbliższych przyczyn kozackiego wybuchu. W państwie rządzonem przez Richelieu'go taki Wiśniowiecki już w połowie swojej karjery doczekałby się miecza, ale we wstrząśniętym gmachu Rzeczypospolitej znalazł on, co prawda nie na długo, buławę.

Wiśniowiecki ma swoją teorję polityczną: naprzód uciąć łeb, potem — dać konstytucję.

Jaki to ładny obrazek, w którym owa ojczyzna w sercu Jaremy walczy z ambicją i... zwycięża! Ale nie bez trudu, bo aż Chrystus musiał interwenjować....

Co znaczy ta konfidencja cichego Boga cierpiącego i maluczkich z rozhukanym magnatem, — ukrzyżowanego z oprawcą?

Chmielnicki należy do najtragiczniejszych postaci, jakie wydała ludzkość. Jest to mąż buntu, członek tej wielkiej rodziny, w której skład wchodzą: Lucyper i Adam — buntownicy przeciw Bogu; bratobójca Kain i Mojżesz, co wywiódł lud swój z domu niewoli; gladjator Spartakus i patrycyusz Katylina; Luter i Wilhelm Tell; Kromwel, Robespierre aż do Waszyngtona i wielu a wielu innych. Mógł być jednym ze sławnych wodzów Rzeczypospolitej, a stał się jej nieszczęściem.

Sienkiewicz za wiele miejsca poświęca historji i historycznym nazwiskom. To decyduje o społecznej wartości „Ogniem i Mieczem".

Niestety. Powieść ta mąci ideę sprawy do dziś pokutującej w naszem życiu, opatruje krwawemi łzami opłakaną politykę magnacką, zwłaszcza — uczucia sprawiedliwości. Dusza tej powieści jest koszlawa, gdyż jest nieprawdziwa. Za to forma tego i wszystkich innych utworów Sienkiewicza, wydaje mi się tak piękną, że my literaci, moglibyśmy uczyć się na niej sztuki pisania.

Gdzieś wyżej Prus pisze: „gdyby Sienkiewicz opisał kawałek cegły, to i to byłoby piękne i zajmujące."

Łuhy

„*Wisty z Łuhu*" (Nr. 1, styczeń 1934 Lwów. Rok IX) w artykule p. t. „Organizacja Łuhowa" podaje:

W 1900 r. powstaje pierwsze T-wo Siczowe we wsi Zawalu pow. Sniatyń, odtąd zaczyna się bujny rozkwit organizacji siczowej. Do wojny światowej w Galicji Wsch. było już około 900 towarzystw siczowych a na Bukowinie około 350. W roku 1912 odbył się pierwszy zjazd delegatów Siczów, powołujący do życia krajową organizację pod nazwą Ukrainśkyj Siczowyj Sojuz.

28 czerwca 1914 r. przedefilowało ulicami miasta Lwowa 14 tysięcy zorganizowanej młodzieży siczowej.

Po wojnie światowej wznowienie działalności Siczów zostało zahamowane. W styczniu 1922 r. wznawia swą działalność powiatowy związek siczowy we Lwowie. Było to zapoczątkowanie pracy w warunkach zmienionych. Do 1925 r. odnowiono kilkadziesiąt Siczy. „Praca jednak urywała się, gdyż istniejące Sicze rozwiązywano, a nowych nie można było zakładać".

Wobec stawianych trudności w 1925 r. poraz pierwszy zmieniono statut organizacji siczowej, przyczem zmieniono i nazwę t-wa z „Sicz" na „Łuh" i na tej podstawie założono pierwszy Łuh we wsi Podbereżcach, pow. lwowskiego w marcu 1925 r.

Lata 1926-30 przynoszą wzrost organizacji łuhowej. Już wiosną 1926 r. ilość Łuhów dochodzi do 600. W tymże roku kierownictwo Łuhów zakłada swój organ „Wisty z Łuhu".

W 1926 Łuh przeszedł znaczny wstrząs wewnętrzny. Organizacja odparła natarcie radykałów, którzy chcieli uczynić z Łuhów swoją przybudówkę partyjną, co jednak im się nie udało. Nieliczna secesja radykałów nie wpłynęła na dalszy pomyślny rozwój Łuhów. Już w 1930 r. Łuhów liczono ponad 1187.

Z okazji 30-lecia założenia pierwszej Siczy oraz 5-lecia pierwszego Łuhu w czerwcu 1930 r. odbyło się imponujące „Święto Łuhu" we Lwowie.

Lata następne 1930-1932 są okresem upadku pracy Łuhów. Dużo Łuhów rozwiązano. Kierownictwo tej organizacji uznało za celowe przyjęcie nowego statutu. Odtąd oficjalna nazwa tej placówki ukraińskiej zwie się „*Gimnastyczno-sportowe T-wo Wełykyj Łuh*". Łuhy poddano kontroli Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Wyszło im to na lepsze. Dowodem tego ma być dzisiejszy rozwój Łuhów, o którym, niestety, cyfrowego materjału w organie kierownictwa Łuhów nie znajdujemy.

Piąta wystawa malarska ANUM

„Asocjacja Nezależnych Ukrainśkych Mystciw" zrzeszenie artystów-malarzy ukraińskich we Lwowie wystąpiło z kolejną piątą już, wystawą. Obecna wystawa (4.II — 4.II. 1934 r.) poświęcona jest wyłącznie twórczości Lwa Geca, członka ANUM.

Lew Gec jest lwowianinem (ur. 1896 r.). Rysować zaczął w 13 roku życia na ławie gimnazjalnej. Skończył szkołę przemysłową we Lwowie, potem Akademję Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie był uczniem prof. S. Dembickiego. Od najmłodszych lat L. Gec musiał zarabiać na swe utrzymanie, przechodził twarde koleje życia. Niewątpliwy jego talent przysparzał mu jednak na drodze karjery malarskiej sporo przyjaciół i mecenasów.

Gec wzrastał w ideałach swego pokolenia. Już jako 17 letni chłopak więziony był przez Moskali za „mazepińsiwo", a jako 19-letni młodzieniec wstąpił do Ukraińskich Siczowych Strzelców, brał udział w walce o Lwów, gdzie został ranny. Po wyleczeniu z ran został osadzony w obozie internowanych w Dąbiu. Dopiero w 1924 roku ukończył swe studja i wrócił do Lwowa. Tutaj jednak nie zatrzymał się długo i osiadł w Sanoku, jako nauczyciel w szkole średniej.

19-letni dorobek malarski L. Geca „Nowa Zorja" (Nr. 12 z b. r.) tak charakteryzuje:

„Obrazy Geca ogólnie dostępne są dla wszystkich. Ich nie trzeba motywować, one mówią same za siebie. Niema w nich nerwowych i niespokojnych „trików", obliczonych na sensację albo na gapienie się ogółu widzów, którzy nie rozumiejąc zupełnie malarza, chwalą go za „oryginalność".

„Dużo prac jego to eksperymenty w różnych modernistycznych kierunkach sztuki: kubizmu, konstruktywizmu i t. d. Jednak Gec nigdy nie przeciąga struny i nie daje się porwać przewadze pustej formy nad treścią".

tą. Bo twarde było życie artysty: niedostatek, więzienie, wojna, szpitale, obóz jeńców, bieda studencka, praca nauczycielska w głuchej prowincji".

„Gec to artysta o własnem obliczu, niepodobnem do innych mistrzów. Posiada on własny styl i wyraz, po którym łatwo odróżnić go od wszystkich innych".

Twórczość Geca to „prawda i jeszcze raz prawda o naszem życiu współczesnem i niedawnej przeszłości. I wobec tej naszej prawdy jest on nam bliski".

Oto charakterystyka twórczości L. Geca. Brał on już dotąd udział w wystawach ukraińskich we Lwowie, Wiedniu, Pradze i Berlinie. Obecna wystawa lwowska jest przeglądem generalnym jego dzieł. Idą one niejako cyklami wraz z etapami jego niepospolitej drogi życiowej. Szczególnie ciekawy jest cykl „antologja twórczości strzeleckiej lat 1915 — 1918". Rysunki i obrazy z tego okresu przez swe oblicze rzeczywistości ówczesnej stanowią cenny zbiór materjałów historycznych.

Nie bez znaczenia jest symbolika konstruktywistyczna Geca przez swój wyraz nawskroś oryginalny.

Szczególnie zamiłowany jest artysta w krajobrazie. Tu jest on w swem żywiole, wykończony i wierny odtwórca.

Dąbie, ten słynny obóz internowanych, znalazło w Gecu swego mistrza: 17 rysunków z tego okresu artysty zostało w jego dorobku.

Zacytowany tu głos krytyka artystycznego z „Nowej Zorji" o twórczości L. Geca nie jest odosobniony: podziela te zdanie w różnych warjantach, na ten raz jednolicie, cała prasa ukraińska. Nic w tem dziwnego ani naciąganego niema: L. Gec zasługuje na pochlebne recencje jako mistrz z dorobkiem wybitnym i niepospolitym. Ponadto jest on przecie dzieckiem „wzlotu narodowego", czyn wielki historyczny w fragmentach życiowych z talentem i umiłowaniem dłonią młodzieńczą dla potomnych, pokoleń następnych utrwalił, on, Gec, z trudem ku przeznaczeniu swemu drogę torując, stanął w szeregi porwanych ideą.

Czytelnik zrozumie przeto specjalne ciepło, którem owiana jest krytyka twórczości Lwa Geca na łamach prasy ukraińskiej.

Pragniemy wkońcu odnotować jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Krytyka ukraińska, podając życiorys mistrza wymienia szereg nazwisk, popierających go mecenasów sztuki. Z pośród innych miło nam jest podkreślić wymienienie kilku nazwisk polskich, jak nauczyciela artysty prof. S. Dembickiego, hr. Komorowskiego, Szerokiego. Jakimś szczególnym duchem owiany jest oddawna stary Kraków polski. Przy najgorszych stosunkach polsko-ukraińskich Kraków dla Ukraińców nie jest obcy duchowo. Znajdują oni tam sobie często przyjaciół oddanych. Szczególnie ukraińska brać malarska z Krakowa uczyniła sobie stanicę—przytułek, w którym czuje się swojsko i oddycha wolno.

Dlaczego tylko w Krakowie?!

„Tabor"

Wyjenno-naukowyj żurnal. Warszawa rok wyd. XI.

Książka ukraińska poświęcona zagadnieniom wiedzy wojskowej należy do rzadkości. O ile mamy w samej tylko Polsce sporo wydanych prac o charakterze wojskowo-historycznym, jeżeli wspomnimy np. „Za Derżawnist" (nieperjodyczne wydanie Ukraińskiego t-wa wojenno-historycznego), miesięcznik „Czerwonej Kałyny" i liczne poszczególne prace, to wydaniem o charakterze wojenno-naukowym jest tylko czasopismo „Tabor". („Obóz"). Należy podkreślić, iż jest to jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo nietylko w Polsce ale i zagranicą, wydawnictwo które ma już za sobą spory dorobek i posiada cechy ciągłości, chociaż jest nieperjodyczne (wychodzi 2 — 3 razy na rok).

Założycielem i inspiratorem czasopisma „Tabor" był ś. p. S. Petlura, który w r. 1923 na emigracji rzucił wśród internowanych podówczas wojskowych ukraińskich myśl o założeniu organu poświęconego sprawom wiedzy wojskowej. Myśl ta niebawem przeistoczyła się w czyn. Znaleźli się ludzie, którzy mimo ciężkich warunków na obczyźnie nie stracili ducha żywego i już w tym samym roku wyszedł Nr. 1 czasopisma, tłoczony w małej drukarni w obozie internowanych w Kaliszu. Po dziesięciu latach, w końcu r. 1933 wyszedł Nr. 20 „Taboru", czasopisma wydawanego w Warszawie, mającego swoją tradycję i poważny dorobek. Na posterunku redaktora wytrwał przez cały ten czas p. gen W. Kuszcz, dając dowody nietylko umiejętności, ale zarazem cierpliwości i wytrwałości w kierunku udoskonalenia wydawnictwa.

W chwili obecnej „Tabor" ukazuje się w pięknej szacie zewnętrznej, dając szereg ciekawych i naukowo opracowanych artykułów dotyczących różnych dziedzin wiedzy wojskowej. Podziwiać zatem możemy ten wysiłek ze strony współpracowników czasopisma, rozrzuconych po całej niemal Europie, którzy w tak niepewnych warunkach życia emigracyjnego znajdują czas i energję do pracy na łamach „Taboru", aczkolwiek praca ta wymaga przecież stałego kontaktu z literaturą wojskową i samokształcenia się w tej dziedzinie. Już teraz wyróżnia się szereg stałych współpracowników, jak pp. W. Kołossowśkyj, B. Monkewycz, Jurij Naumenko, Tymisz Omelczenko, O. Perejasławśkyj i in., tak pod względem wyboru tematów i ich ujęcia, jak i pod względem ich opracowania.

„Litopys Czerwonoji Kałyny"

Ilustrowanyj żurnal istorii ta pobytu. Lwów, rok VI.

Jednem z nielicznych wydawnictw ukraińskich poświęconych historji walk o niepodległość jest miesięcznik p. t. „Litopys Czerwonoji Kałyny" („Czerwona Kałyna" — jest to ukraińska kooperatywa wydawnicza). Na treść numerów ubiegłego roku (1933) składa się około 50-ciu artykułów bardzo różnorodnej objętości i wartości. Ponad 30 artykułów — są to osobiste wspomnienia uczestników walk, odznaczające się z reguły tak właściwym dla tego rodzaju wspomnień subjektywizmiem, a czasem i nieco odbiegające od ścisłej naukowej prawdy w stronę opisów przygód. Wogóle w tych artykułach główne miejsce zajmuje strona rodzajowa, „pobytowa", skutkiem czego nie dają one, za nielicznemi wyjątkami, właściwego przedstawienia całokształtu opisywanej akcji. Te materjały, zresztą częstokroć bardzo ciekawe, mogą, naszem zdaniem, posłużyć w przyszłości jako przyczynki do właściwych prac, wojenno-historycznych, wymagających już pewnej metody naukowej, które narazie nie mają zbiorowego wydawnictwa, za wyjątkiem „Za Derżawnist'", gdzie podobne prace są należycie usystematyzowane.

Reszta artykułów — historyczne opracowania, z których połowa poświęcona jest czasom dawnym. Ciekawe są niektóre opracowania dotyczące hetmana Mazepy, Kriczewskiego, kozaków ukraińskich w służbie genueńskiej.

Odczuwa się brak szkiców i map, szczególnie w artykułach dotyczących ściśle wojskowych wydarzeń, co utrudnia orjentowanie się wśród miejscowości czasami zupełnie nieznanych i odległych. Celowym natomiast wydaje się umieszczenie fotografij uczestników walk, co stanowi niewątpliwie słuszną nagrodę dla jeszcze żyjących i hołd dla pamięci zmarłych. Należałoby tylko zwrócić większą uwagę i na towarzyszy broni z Naddnieprzańskiej Ukrainy, nie ograniczając się do umieszczania podobizn członków b. Halickiej Armji, tembardziej, iż opisy dotyczące wydarzeń z walk ukraińsko-moskiewskich zajmują w „Litopysie" stosunkowo dużo miejsca.

Całość wydawnictwa stanowi lekturę ciekawą dla czytelnika nietylko ukraińskiego i jest zarazem godną uwagi próbą zachowania i popularyzowania materjałów o charakterze wojenno-historycznym.

Ukraińska ludność na Słowaczyźnie

„Biuletyn Polsko-Ukraiński" umieścił niedawno wzmiankę o Ukraińskiej ludności na Słowaczyźnie. Ludność ta odpowiadająca ludności t. zw. łemkowskiej w Polsce zamieszkuje obficie Wschodnie kresy Słowaczyzny, tak zwaną przez Słowaków „Ruś preszowską". Słowacy uważają tę ludność w dużej mierze za Słowaków, a kilkakrotnie w publicystyce naukowej toczył się spór o wschodnie granice zakresu języka słowackiego.

Ukraiński obszar językowy ciągnie się po stronie słowackiej wzdłuż Karpat daleko na zachód, licznie zaludniając b. żupy zemplińską i szaryską i sięgając nawet na Spisz. Na Szpiszu i w szaryskiem wsie ukraińskie licznie już są zmieszane z wsiami słowackiemi, na Spiszu i z niemieckiemi oraz polskiemi, ulegają też w dużym stopniu infiltracjom kulturalnym czy językowym tych sąsiadów.

Najbardziej na zachód wysuniętym cyplem ukraińskiego terytorjum na Słowaczyźnie są ukraińskie wsie na Spiszu. Tworzą one trzy grupy zupełnie odrębne: jedna na południowym Spiszu w okolicy Gielnicy, druga w górach lewockich, wreszcie trzecia, stykająca się z łemkowskiemi wsiami w Polsce, koło Szczawnicy, podchodząca aż po Pieniny i Czerwony Klasztor. Na zachód od tej grupy, leży zupełnie od tej grupy i od całego rdzennego terytorjum ukraińskiego oddzielona, a zewsząd przez polskie wsie otoczona najdalej na zachód wysunięta (ok. 36° 50') wieś Osturnia, zupełnie prawie spolonizowana, ale zachowująca oryginalne swe stroje, zachowująca odrębne wyznanie (grecko-katolickie) i szereg śladów swego pochodzenia w mowie, co jest tem oryginalniejsze, że wieś leży tylko w odległości 20 km. w linji powietrznej od Zakopanego, pod samemi Tatrami, które stąd b. blisko są widoczne.

Pochodzenie tej ukraińskiej ludności nie jest zupełnie jasne. Czy to jest ludność słowacka ochrzczona we wschodnim obrządku, i następnie zasymilowana przez kościół, czy też to jest ludność osadnicza, przybyła tu tak jak na Ruś Przykarpacką w XIV wieku, — jak dotychczasowi historycy utrzymywali w związku ze świtą księcia Korjatowicza (co ostatnio historyk rosyjski Petrow zakwestjonował) — nie podobna rozstrzygać. Częściowo osadnictwo to wiąże się z t. zw. osadnictwem wołoskiem, w którem obok Wołochów (t. j. Rumunów) brały udział i elementy pasterskie ukraińskie. Źródła wskazują na wiek XIV, jako na czas kolonizacji ukraińskiej na Spiszu.

Uświadomienie narodowe tej ludności jest nadzwyczaj niskie. Polityka szkolna czechosłowacka szła zawsze po linji uważania tej ludności za „lud karpatoruski", a ich język za djalekt rosyjski. Ruch ukraiński tu wcale nie dotarł z Rusi Przykarpackiej; na Słowaczyźnie w seminarjach nauczycielskich młodzi kandydaci na nauczycieli uczą się języka rosyjskiego, czytają wychodzące w Preszowie pisma w języku rosyjskim, czasem nieco zachwaszczonym jakiemiś „karpatoruskiemi", miejscowemi zwrotami. Następnie ci młodzi nauczyciele, którzy sami często niezbyt dobrze zdają sobie sprawy czem oni są (mówią, że są Rusinami lub Karpatorusami, należą do „bractwa Duchnowicza i śpiewają hymn karpatoruski) idą na wieś, gdzie uczą z podręczników utrzymanych w dziwnym stylu rosyjsko-karpatoruskim, wciąż zmienianych, jednych zupełnie innym językiem pisanych niż drugie, bądź też z podręczników rosyjskich. Ponieważ obok tego dzieci uczą się języka państwowego t. j. słowackiego, więc wszystko to razem tworzy chaos, w którym trudno się zorjentować, a który pogłębia jeszcze fakt, że częściowo jest tendencja do wprowadzenia podręczników ukraińskich, oraz to, że poza przymusem pisania w szkole w języku ojczystym ale alfabetem łacińskim, wywierany jest ostatnio pewien nacisk słowaczyzny. W kościele, kazania odbywają się zwykle w języku miejscowym t. j. mieszaniną ukraińskiego z polskim (góralskim), zaprawionym bądź technicznemi zwrotami czeskiemi czy słowackiemi („język państwowy"), bądź niby „literackiemi" rosyjskiemi. Istna wieża Babel!

Sama ludność czuje się odrębną od sąsiedniej ludności słowackiej czy Polskiej, nazywając siebie zwykle „Ruśniakami", ale to poczucie odrębności głównie opierając na różnicy wyznaniowej; przy poprzednim spisie ludności (z ostatniego nie mamy jeszcze danych, — gdy je otrzymamy wnet podzielimy się danemi z czytelnikami „Biuletynu Pol. Ukr."), między ilością przyznających się do „mniejszości ruskiej" mieszkańcami danej wsi, w wielu wsiach były duże różnice (np. Toryska: 783 „Rusinów" na 886 mieszkańców, Wielki Lipnik 761 na 845, Jarembina 1043 na 1155 — cyfry czerpane z artykułu spiskiego badacza Hajnoczy'ego „Die Zipser Russinen" w piśmie krajoznawczem Niemców Spiskich „Zipser Heimat", Nr. 4 z r. 1927) choć są to wsie prawie wyłącznie ukraińskie. Przy ostatnim spisie podobno te różnice są o wiele większe, dzięki technice spisu ludności, przy której łatwo można wmówić w kogoś, że jest Słowakiem, gdyż ludność nie zawsze zdaje sobie sprawę z różnicy pomiędzy narodowością a przynależnością państwową, oraz dzięki silnemu naciskowi Słowaków, którzy dążą do uznania wsi ukraińskich na Spiszu za wsie słowackie i do odebrania tym wsiom szkolnictwa mniejszościowego.

Jerzy Janowicz.

Ze świata i z kraju

WYKŁADY METODĄ KORESPONDENCYJNĄ UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU TECHNICZNO - GOSPODARCZEGO (UTGI) W PODEBRADACH.

Ukraiński Instytut Techniczno - Gospodarczy, istniejący przy Ukraińskiej Akademji Rolniczej w Podebradach, w pierwszym roku swego istnienia rozszerzył szeroką i poważną działalność w kierunku nauczania systemem korespondencyjnym. Obecnie w Instytucie pracuje zgórą 50 lektorów, którzy przygotowują podręczniki, kontrolują odpowiedzi studentów i kursantów, dają wskazówki i wyjaśnienia o charakterze naukowym na ich zapytania. Pozatem w Instytucie pracuje zgórą 15 współpracowników technicznych.

Zupełnie normalnie funkcjonuje Wydział Ekonomiczno-Spółdzielczy (kurs czteroletni), oraz następujące kursy specjalne: języki obce (angielski, francuski, niemiecki), buchalterja, pszczelnictwo, wyrób skór, fotografika, radjotechnika

i mydlarstwo. Projektowane są kursy: buchalterji w szerszym zakresie, agronomji społecznej, kursy dokształcające dla mleczarzy, hodowli drobiu, olejnictwa, miernictwa i kursy maturalne.

Oprócz tego przy Instytucie są prowadzone kursy ukrainoznawstwa trzające 3 semestry. Studentom są rozsyłane wykłady z następujących przedmiotów: prof. M. Sławińśkyj — Historja Ukrainy (wyszło 6 wykł.), doc. M. Dolnićkyj — geografja fizyczna Ukrainy (wyszło 7 wykł.); wkrótce będą rozsyłane wykłady z obszernego kursu zbiorowego „Ukraińska Kultura". Kurs ten ukaże się pod redakcją prof. D. Antonowycza i będzie się składał z 25 wykładów, napisanych przez dziesięciu wybitnych znawców poszczególnych gałęzi ukraińskiego dorobku kulturalnego.

Do uzupełnienia cyklu kursów, oprócz wymienionych, dojdą jeszcze kursy: język ukraiński, geografja ekonomiczna Ukrainy, historja literaturay ukraińskiej, historja ukraińskiego ruchu społecznego w XIX w. i narodoznawstwo.

Cenniki i prospekty sekretarjat Instytutu wysyła bezpłatnie. Zapisy jeszcze trwają.

Adres: Ukrajińské Technicko - Hospodársky Institut pri Ukrajinské Hospodárské Akademie v Podebradech, Czechosłowacja.

GŁÓWNA RADA EMIGRACYJNA.

„Ukrainśkyj Tyżdeń", podaje, że w Pradze Czeskiej dn. 14 — 15 b. m. odbyła się konferecja Ukraińskiej Głównej Rady Emigracyjnej. Prócz członków prezydjum udział w konferencji wzięło 15 delegatów od ukraińskich organizacyj we Francji, Polsce, Rumunji, Luksemburgu, Bułgarji, Jugosławji, Turcji oraz Czechosłowacji. Delegaci reprezentowali 16 tysięcy zorganizowanych członków. Przewodniczył konferencji generał B. Salśkyj. Obrano nowe prezydjum Głównej Rady Emigracyjnej w następującym składzie: prof. A. Szulhyn — prezes, prof. M. Sławynśkyj — pierwszy wiceprezes, inż. M. Szumyćkyj — drugi wiceprezes, I. Kosenko — sekretarz generalny, gen. O. Udowyczenko — skarbnik. Komisję Rewizyjną stanowią: prof. K. Macijewycz, prof. A. Jakowliw, inż. W. Fiłonowycz,zaś komisję finansową panowie: inż. M. Szumyćkyj, doc. I. Kabaczkiw, inż. Eugenjusz Głowinśkyj.

SCHWARZBARD JEDZIE DO Z. S. S. R.

Z Winnipegu donoszą, że władze kanadyjskie aresztowały zabójcę naczelnego atamana Ukrainy Petlury, Schwarzbarda, który niedawno przybył do Kanady ze Stanów Zjednoczonych i zapowiedział szereg odczytów o prześladowaniu Żydów przez Ukraińców. Posłowie ukraińscy do parlamentu kanadyjskiego oraz szereg organizacyj ukraińskich zgłosiło swój protest przeciwko działalności Schwarzbarda w Kanadzie wskutek czego Schwarzbard został zatrzymany i wydalony z granic Kanady w ciągu 48 godzin, jako uciążliwy cudzoziemiec. Schwarzbard wyjechał z powrotem do Stanów Zjednoczonych skąd zamierza udać się do Z. S. S. R., gdzie ma zamiar zwiedzić kolonje żydowskie w Birobidżanie na Dalekim Wschodzie.

EMIGRACJA ROSYJSKA I P. SKOROPADSKI.

Odbył się w Berlinie wielki bal związkowy byłych wojskowych rosyjskich pod protektoratem wielkiej księżny Wiery Romanow, córki wielkiego księcia Konstantego. Na balu tym byli obecni liczni członkowie dawnych niemieckich rodzin panujących, arystokracji oraz przedstawiciele sfer wojskowych. Powszechną uwagę zwracała obecność byłego hetmana Skoropadskiego oraz przewodniczącego związku Niemców bałtyckich, barona Osten-Sacken.

NA ODCINKU GOSPODARCZYM.

10 lutego odbyła się we Lwowie narada Okręgowych Związków Spółdzielni Ukraińskich, zrzeszonych w Centrosojuzie. Celem narady było nakreślenie programu akcji zbytu produktów rolnych, nierogacizny i bydła oraz jaj. Konferencję zagaił prezes Centrosojuzu pos. Ostap Łućkyj, referaty wygłosili: dyr. Juljan Szeparowycz, dyr. inż. M. Tworydło i dyr. Orest Radłowśkyj.

Narada przyszła do wniosku, że zbyt produktów rolnych winien być prowadzony nietylko przez spółdzielnie lecz i przez „Silśkyj Hospodar". Nadając szczególne znaczenie akcji hodowlanej, postanowiono tworzyć sekcje hodowlane przy kółkach „Silśkoho Hospodara" oraz pogłębiać ich pracę. Postanowiono też angażować do pracy agronomów w charakterze referentów zbytu. Zwrócono szczególną uwagę na zbyt żywca na rynek wewnętrzny oraz zbyt zboża i innych płodów rolnych.

Ważnemi są wnioski, które omówił i postawił wobec narady prezes O. Łućkyj, jako wytyczne dalszej pracy ukraińskich spółdzielni zrzeszonych pod sztandarem RSUK a obsługiwanych handlowo przez Centrosojuz. Oto są one: przejść w całości na handel wyłącznie z członkami, przeprowadzić dalszą propagandę za jednaniem członków, nie zmniejszać udziałów, a odwrotnie — w miarę możności podwyższyć, wszędzie zorganizować zbyt płodów rolnych przyczem zbytem winni zająć się także organizacje „Silskoho Hospodara", jako organizacje producentów, sprzedaż nadal prowadzić tylko za gotówkę. M. in. uchwalono też, że trzeba zająć się wychowaniem nowych spółdzielców w spółdzielczych szkołach oraz na kursach spółdzielczości, przeszkalać obecny personel pracujące w spółdzielniach, jak kierownicy sklepów, członkowie zarządów i członkowie rad nadzorczych.

KONCERT PIEŚNI UKRAIŃSKIEJ W WARSZAWIE.

W dn. 18 b. m. w salonach Instytutu Propagandy Sztuki (IPS) w Warszawie odbył się koncert pieśni ukraińskiej, zorganizowany w związku z odbywającą się tam wystawą sztuki ukraińskiej. Trzeba przyznać, iż zainteresowanie muzyką ukraińską wśród społeczeństwa warszawskiego wzrasta, o czem mogła świadczyć szczelnie wypełniona sala koncertowa.

Występował chór im. Łysenki pod dyr. p. S. Sołohuba, wykonywując szereg pieśni ludowych, oraz utworów M. Leontowycza, O. Koszycia, M. Łysenki i inn. kompozytorów ukraińskich. Chór wykonał mrówczą pracę, jakiej wymaga przygotowanie poszczególnych numerów programu (np. „szczedriwka" w opracowaniu Koszyca jest jednym z najtrudniejszych numerów w repertuarach chórów ukraińskich), wykonanie których stało na wysokim poziomie.

Znany już publiczności warszawskiej tenor Wasyl Tysiak, przy akompanjamencie p. Jurija Naumenki, zaprodukował utwory kilku kompozytorów, poczynając od klasyków (Łysenko) i kończąc na ulegających wpływom muzyki nowoczesnej (Ludkewycz). P. Tysiak wykazał dobrą szkołę śpiewu oraz umiejętność interpretacji utworów muzycznych.

We wszystkich wykonywanych utworach czerwoną nicią wyróżniał się pierwiastek ludowy, który odczuwał się i w nowoczesnej ornamentacji („kołysanka" Ludkiewycza); jest to, trzeba przyznać, najwłaściwsza droga do stworzenia muzyki narodowej. Szczególnie ukraińska muzyka ludowa przedstawia pod tym względem skarby olbrzymiej wartości, z którego talent kompozytorski może czerpać natchnienie.

KLUB B. OFICERÓW - UKRAIŃCÓW W PARYŻU.

W Paryżu powstał i rozszerzył swą działalność klub b. oficerów-Ukraińców im. gen. Grzegorza hr. Orlika.

Zadaniem klubu jest zjednoczenie b. czynnych oficerów-Ukraińców na emigracji, stojących na gruncie niepodległości państwowej Ukrainy, celem ujednostajnienia wychowania oficerskiego i uzupełnienia fachowego wykształcenia. Klub wyklucza ze swego programu wszelką działalność polityczną.

Organizacja o podobnym charakterze istnieje w Pradze i ma być założona w Bułgarji.

(„Ukr. Tyż.“).

KONKURS NAUCZYCIELSKI W UŻHORODZIE.

Referat szkolny w Użhorodzie (Czechosłowacja) ogłosił konkurs na stanowiska 183 kierowników oraz 412 nauczycieli szkół ludowych w Zakarpaciu z językiem wykładowym ukraińskim.

JUBILEUSZ W CZERNIOWCACH.

W stolicy Bukowiny — Czerniowcach — w dniu uroczystości niepodległościowych ukraińskich odbyła się akademja jubileuszowa z okazji 50-lecia istnienia T-wa „Ukraińskyj Narodnyj Dim“. Już w 1887 r. kupiono na rzecz tego T-wa parterowy dom a w 1899 nadbudowano piętro. W r. 1905 Towarzystwo wybudowało specjalny gmach bursy męskiej im. Fedkowycza. Obecny jubileuszowy rok istnienia T-wa postanowiono ogłosić rokiem rozbudowy działalności tej zasłużonej placówki ukraińskiej.

UKRAIŃSKI INSTYTUT NAUKOWY W BERLINIE.

Działalność Naukowego Instytutu Ukraińskiego w Berlinie ma być rozszerzona. W zabudowaniach byłego zamku królewskiego zarezerwowane będą sale, gdzie umieszczona zostanie bibljoteka Instytutu. Bibljoteka ta liczyć będzie 50.000 tomów.

(A. T. E.).

List do Redakcji

Wielmożny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie prosić o umieszczenie w najbliższym numerze Biuletynu Polsko - Ukraińskiego następujące sprostowania:

W numerze 7-mym Biuletynu Polsko-Ukraińskiego z dnia 18. lutego 1934 r. ogłoszone zostało w części zbiorowej „Ze świata i z kraju“ a ustępie „Odgłosy żydowskiej kampanji antyukraińskiej“ streszczenie dyskusji dziennikarskiej, prowadzonej między dziennikiem „Diło“ a dziennikiem „Chwila“, do którego to streszczenia wkradła się o tyle pomyłka, że ustępy, które podane zostały w dosłownem brzmieniu jako cytat mego artykułu drukowanego w Chwili faktycznie nie pochodzą ani z mego artykułu ani z Chwili, lecz są cytatami art. zamieszczonego w Dile i widocznie tylko przez przeoczenie redakcji zostały podane jako pochodzące odemnie.

Dziękuję z góry za zamieszczenie tego sprostowania kreślę się

z głębokiem poważaniem

Lwów, 19.II. 1934 r. Dr. Juljusz Wurzel

Na Marginesie.

Nowoczesna obsada „Halki“



Jontek (Stalin): I ty mu wierzysz biedna dziewczyno...

(„Żorna“, Nr. 4 z 15.II r. b.).

Każdy Czytelnik i Sympatyk Biuletynu musi zjednać nowego prenumeratora!

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od:** 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM